



Dalej, niż sięga wzrok

KAREN
WITEMEYER



Tytuł oryginału:

More Than Meets the Eye

Autor:

Karen Witemeyer

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Magdalena Peterson

Redakcja:

Agata Tokarska

Korekta:

Dominika Wilk

Skład i opracowanie graficzne:

Anna Brodziak

ISBN 978-83-66977-71-6

Zdjęcia z okładki:

Aleksandr Kurennoi / Trevillion Images

Logan Moreno Gutierrez / Unsplash

Skitterphoto / Pixabay

Wektory: freepik / Freepik.com

Fotografia Karen Witemeyer: © Amanda Carpenter

© 2018 by Karen Witemeyer by Bethany House Publishers,
a division of Baker Publishing Group, Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A.

© 2023 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak

ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów

www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2023, wydanie I

Druk: Drukarnia Normex

Wszystkie cytaty z Pisma Świętego podano za Biblią Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.



Dalej, niż sięga wzrok

KAREN
WITEMEYER

TŁUMACZYŁA MAGDALENA PETERSON

Jeffowi i Kirstie Gilliamom

Niektórzy nazywają to zbiegiem okoliczności, ale ja w tym widzę Opatrzność. Jedynie Bóg mógł spleść nasze ścieżki w odpowiednim momencie, aby dać wszystkim tyle łask. Wasze pojawienie się w księgarni w Lubbock dwa lata temu sprawiło mi głęboką radość. Mam nadzieję, że odwdziczę się Wam tą długo wyczekiwaną opowieścią. Niech miłość ukazana w jej bohaterach znajdzie miejsce również w Waszym życiu do czasu, aż Chrystus wezwie nas do siebie.

Niech zniknie spośród was wszelka gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważenie – wraz z wszelką złością. Bądźcie dla siebie nawzajem dobrzy i miłosierni! Przebaczajcie sobie, tak jak i Bóg nam przebaczył w Chrystusie.

Ef 4,31–32

PROLOG



1879

HRABSTWO FANNIN, TEKSAS

Nie traćcie nadziei, dzieci. Mamy w Bonham umówionych kilka porządnych rodzin. Jestem pewna, że znajdziemy dobre domy dla każdego z was.

Czteroletnia Evangeline Pearson uśmiechnęła się do kobiety z Towarzystwa Pomocy Dzieciom, która przechodziła środkiem wagonu, raz za razem dla podtrzymania równowagi opierając się o puste siedzenia. Te miejsca były pozajmowane przez dzieci, kiedy wyruszali z Nowego Jorku.

Panna Woodson zawsze sprawiała, że Evie czuła się lepiej. Nawet mimo siedmiu... ośmiu... Evie zmarszczyła nos i po kolei prostowała palce, próbując liczyć. Ile razy już się zatrzymali? Kiedy zabrakło palców, poddała się, głośno westchnęła, po czym z rezygnacją oparła się o drewniane siedzenie. To nie miało znaczenia. Nikt nie chciał jej ani żadnego z nich. Jednak panna Woodson obiecała, że znajdzie dom dla niej i Hamiltona, a Evie jej wierzyła, bo była przecież tak miłą osobą. Nie to, co ta Jaszczurka siedząca sztywno na przodzie wagonu.

Pani Dougal tak jakby usłyszała myśli Evie, odwróciła głowę i spiorunowała ją spojrzeniem, aż wytrzeszczone oczy

i zaciśnięte usta wywołały u dziewczynki dreszcz. Evie wtuliła twarz w ramię brata.

– Nie pozwól jej się wystraszyć – szepnął Hamilton, delikatnie unosząc rękę i obejmując siostrę. Miał dziewięć lat, był zawsze od niej większy i silniejszy, i nie bał się niczego. Nawet kiedy mama i tata zmarli. Albo kiedy ochronka zdecydowała, że rodzeństwo Pearsonów znajdzie się w pociągu dla sierot jadącym na zachód. Ani razu nie zapłakał, ani się nie zmartwił. Po prostu mocno przytulił siostrzyczkę i obiecał, że wszystko będzie dobrze. Był najdzielniejszym chłopcem na świecie.

– Ona mnie nie lubi. – Evie zerknęła na jaszczurkową damę i zauważyła, że ta nadal mierzy ją wzrokiem. Jeszcze mocniej wtuliła się w brata i spytała: – To przez moje oczy, co?

Hamilton wsunął jej ręce pod pachy i posadził ją sobie na kolanach. Palcem uniósł jej brodę do góry i spojrzał jej prosto w oczy.

– Z twoimi oczami wszystko w porządku, Evie. Są piękne. To dar Boży. Pamiętaj, co mówiła mama?

Broda dziewczynki lekko zadrżała. Myślenie o mamie zawsze wywoływało w niej smutek. Budziło tęsknotę za tym, co było dawniej. Mama przytulała ją, siedząc na bujanym fotelu i śpiewając kołysanki. Tata podrzucał ją wysoko do góry i śmiał się tym swoim głębokim głosem, który zawsze ją rozbawiał. Miała pokój z tapetą w różyczki i łóżko z różową kołdrą i miękką poduszką. Jednak to wszystko zniknęło. Rodzice zniknęli. Na zawsze.

– Co mówiła mama? – naciskał Hamilton.

– Że tylko wyjątkowe dziewczynki mają oczy w dwóch kolorach – wymamrotała Evie.

Chciała wierzyć, że to prawda. Bardzo chciała. Ale jeśli posiadanie oczu o dwóch różnych kolorach sprawiało, że była tak wyjątkowa, dlaczego nikt jej nie chciał?

Hamilton skinął głową.

– To prawda. I wiesz co?

Evie spojrzała na brata, zazdroszcząc mu zwykłych, brązowych oczu.

– Co?

– Szkoda, że moje oczy nie są takie.

– Jak moje? – Evie odchyliła się do tyłu, marszcząc czoło. – Dlaczego? Wtedy ciebie też nikt by nie chciał.

Hamilton uśmiechnął się i dotknął palcem czubka jej nosa.

– Za każdym razem, kiedy patrzysz w lustro, widzisz mamę i tatę spoglądających na ciebie. Mamę z niebieskiego oka, a tatę z brązowego. I wiesz, jak bardzo cię kochali. To tak jak przytulanie „na kanapkę”, kiedy ściskali nas między sobą. Pamiętaj, to?

Evie powoli skinęła głową. Tak, oczywiście, że pamiętała. To było takie ciepłe, takie bezpieczne. Znaleźć się w koszuli nocnej w objęciach mamy, owinać się nogami wokół jej pasa. Mama pachniała słodko, a jej długi warkocz łaskotał Evie w gołe stopy. Tata warczał jak głodny niedźwiedź, mówił, że chce kanapkę z Evie, po czym obejmował mamę i ścisnął Evie znajdującą się między nimi. Ich trzy głowy znajdowały się blisko siebie, a ich oczy... Jasnoniebieskie mamy po lewej stronie, a lśniące brązowe taty – po prawej. Tak jak u niej.

Na ustach dziewczynki pojawił się uśmiech.

– Tak, Ham-ton, masz rację! Mam najlepsze oczy na świecie!

Objął ją, nie aż tak po niedźwiedziemu jak tata, ale z miłością, ciepłym, opiekuńczym gestem.

– Nigdy o tym nie zapominaj – powiedział, mocno ją przytulając.

Kiedy Evie spoczywała w objęciach brata, dobiegły do niej głosy z przodu wagonu.

– Bonham to nasz ostatni przystanek – burknęła Jaszczurka, do której dosiadła się panna Woodson. – Chociaż nie wiem, dlaczego w ogóle mamy sobie tym zawracać głowę. Nikt nie weźmie tych dziwolągów. Zacharias odstrasza kobiety i irytuje mężczyzn swoim prowokującym zachowaniem. Seth jest tak chorowity, że większość rodzin uznaje, iż nie przeżyje zimy. A Evangeline... zachowuje się nieźle, ale te nienaturalne oczy wywołują niepokój u zwykłych ludzi. Dobry Boże, nawet mnie niepokoją.

– Delphinio, mów ciszej – odezwała się panna Woodson. – Dzieci cię słyszą. – Odwróciła się i przepraszająco spojrzała na Evie.

Uśmiech nie złagodził ukłucia spowodowanego kąśliwą uwagą Jaszczurki, ale dodał dziewczynce sił, żeby zignorować tę uwagę i po raz pierwszy zrozumieć, co musiały czuć pozostałe dzieci.

Odsunęła się od brata i odwróciła, aby popatrzeć na dwóch chłopców, którzy zajmowali miejsce za nimi. Trzy rzędy dalej znajdował się chłopak w wieku zbliżonym do Hamiltona, jednak o zupełnie innym wyglądzie. Był blady i chudy. Nowy płaszcz, jaki dostał od Towarzystwa Pomocy Dzieciom, wisiał na nim jak na strachu na wróble. Chłopiec spoglądał za okno, miał zwieszona ramiona i zapadniętą klatkę piersiową. Za każdym razem, kiedy do wagonu wpadał podmuch sadzy, kaszlał.

Drugi z chłopców siedział z tyłu wagonu po przeciwnej stronie. Opierał plecy o ścianę w kącie, jedną nogę trzymał

na ławce, a jego twarz przysłaniała nisko nasunięta czapka. Jednak nie na tyle nisko, żeby nie dało się zobaczyć jego oczu. Były ciemne, tak jak i wszystko inne. Ciemne ubrania, włosy, ciemna karnacja. Miał nawet ciemne baczki. Ale to te ciemnoniebieskie oczy wywołały u Evie dreszcz. Szczególnie kiedy patrzył prosto na nią. Tak jak teraz.

Pomyślała o tym, że Zach nie ma przyjaciół. Zawsze trzymał się osobno, nawet kiedy w pociągu było pełno dzieci. Ona miała Hamiltona, a on nie miał nikogo. To było smutne. Każdy potrzebował kogoś bliskiego.

Uśmiechnęła się i pomachała do niego nieśmiało.

Zach spiorunował ją wzrokiem i pokazał zęby, jak warczący pies.

Evie szybko wycofała rękę i odwróciła się. Może niektórzy po prostu nie potrzebowali przyjaciół.

– Kiedyś udało mi się umieścić dzieci w Bonham – odezwała się panna Woodson. – Jestem pewna, że wszystko pójdzie dobrze.

Pani Dougal odchrząknęła.

– Jedyne dziecko, którego możesz tu umieścić, to ten chłopak Pearsonów. Już kilka rodzin o niego pytało. Musisz go tylko oddzielić od siostry.

Oddzielić ją od Hamiltona? Serce Evie zabiło tak mocno, jakby chciało jej wyskoczyć z piersi. Złapała brata za rękę i trzymała z całej siły.

– Ale to takie trudne dla dzieci, kiedy się je rozdziela – zaprotestowała panna Woodson.

– Będzie dla nich jeszcze gorzej, jeżeli skończą na ulicy w Nowym Jorku. Moim zdaniem, jeżeli możemy kogoś uratować, zrobmy to. Czasem to trudne decyzje są tymi właściwymi. – Pani Dougal zerknęła przez ramię w kierunku

Evie i Hamiltona, po czym pociągnęła nosem i zwróciła się ponownie do panny Woodson. – Nie ma powodu, żeby pozbawiać tego chłopca szansy na przyszłość tylko dla uniknięcia kilku łez. Poradzą sobie.

Evie spojrzała z wyrzutem na pannę Woodson, błagając w myślach, żeby ta powiedziała Jaszczurce, że nie ma racji. Jednak tak się nie stało. Zamiast tego panna Woodson przygryzła wargę i skinęła głową.

– Nie możesz im pozwolić nas rozdzielić, Ham-ton! – zakłaskała Evie, pilnując, żeby Jaszczurka ich nie słyszała. – Nie możesz!

Hamilton ścisnął jej dłoń i podniósł głowę.

– Nie martw się. Nie pozwolę na to. – Trzymał ją cały czas za rękę, ale zsunął się z ławki i ruszył w stronę przejścia. – Chodź. Muszę pogadać z Zachem.

Tym strasznym chłopakiem z tyłu wagonu, który dopiero co na nią warczał? Evie zaczęła się opierać.

– Nie chcę...

Hamilton westchnął i spojrzał na nią, jakby chciał powiedzieć: „Nie zachowuj się jak dzieciuch”.

– On jest taki jak my wszyscy, Evie. I może nam pomóc.

Z pewnością nie był taki jak wszyscy. Nawet nie była do końca przekonana, czy Zach w ogóle był dzieckiem. Miał przecież baczki i nogi prawie tak długie jak niegdyś ich ojciec. Nie chciała jednak, żeby brat pomyślał, iż się boi, dlatego zacisnęła usta i pozwoliła, by Hamilton zaciągnął ją za sobą.

– Czego? – Zach zsunął nogę z ławki i zablokował ją przejście między swoim siedzeniem a drugim, skierowanym do tyłu, znajdującym się po przeciwnej stronie, nie pozwalając w ten sposób, żeby Hamilton podszedł bliżej.

Jednak to go nie powstrzymało. Przeszedł nad barierą, po czym usiadł na siedzeniu naprzeciw Zacha, a Evie wgramoliła się na miejsce obok niego.

– Potrzebuję rady – powiedział Hamilton tonem podobnym do tego, jakiego używał ich ojciec, kiedy tłumaczył im, jak się właściwie zachowywać. – Opiekunki rozważają rozdzielenie nas na następnej stacji, a ja nie mogę do tego dopuścić. Chciałbym wiedzieć, jak to robisz, że ludzie cię nie wybierają.

Zach powoli usiadł i nachylił się w stronę przestrzeni między dwoma miejscami. Jego ciemnoniebieskie oczy się przymrużyły, a jeden kącik ust uniósł w uśmiechu, który wzbudził strach.

Evie poczuła ścisnięcie w żołądku.

– Mówię im, że ich zabiję we śnie.

Dziewczynka westchnęła. Jak można powiedzieć coś tak okropnego? Na pewno nie mówił tego na serio. A może jednak?

Zach uśmiechnął się do niej ironicznie, na co Evie aż jęknęła.

Hamilton skinął głową.

– Dobrze. Zagrozić morderstwem. Rozumiem.

Co? Evie spojrzała na brata. Nie mógł zrobić czegoś takiego!

Zach najwidoczniej też uznał ten pomysł za niedorzeczny, ponieważ potrząsnął głową i westchnął.

– Posłuchaj, to, że coś takiego sprawdza się u mnie, nie znaczy, że zadziała u ciebie. Masz buzię jak aniołek. Nikt nie uwierzy, że jesteś zdolny do morderstwa.

– Może potrafi kaszleć jak ja. – Seth podszedł środkiem wagonu, a wtedy nagły atak suchego kaszlu spowodował, że wszyscy odwrócili się w jego kierunku. – Zachowuj się...

– Zakaszłał w chusteczkę, którą kazały mu nosić ze sobą opiekunki. – ...jakbyś był chory.

Zach potrząsnął głową.

– Nie. Wygląda zbyt zdrowo. Uznają, że wyzdrowieje. – Zdjął czapkę i podrapał się po głowie, a z jego twarzy stopniowo zniknęła nikczemność. – Musimy wymyślić coś innego.

Evie patrzyła po kolei na chłopców. Czy Zach właśnie im pomagał? Może Hamilton miał rację. Może on jedynie udawał, że jest okropny. Ale dlaczego ktoś mógłby chcieć, żeby wszyscy go nienawidzili? Evie nie potrafiła tego zrozumieć, gdyż sama tak bardzo starała się przekonać ludzi do siebie.

Zach spojrział na Hamiltona z góry na dół, po czym założył ręce i odchylił się na siedzeniu.

– Zepsuty bogaty dzieciak. To twój kierunek.

Hamilton zmarszczył brwi.

– Ale ja nie jestem bogaty. Mam tylko zapasowy zestaw ubrań i tekturową walizkę od Towarzystwa Pomocy Dzieciom. Tak jak wszyscy inni.

Zach rozłożył ręce, a w jego ciemnoniebieskich oczach pojawił się przebiegły błysk.

– Tak, ale z takimi imionami jak Hamilton i Evangeline przekonanie ludzi, że pochodzicie z bogatej rodziny, będzie jak bułka z masłem. Farmerzy nie lubią bogaczy. Myślą, że są zmanierowani i nie wyznają żadnej etyki pracy.

Evie zupełnie nie rozumiała, czym jest etyka pracy, więc pewnie jej nie posiadała. Może to dlatego nikt jej nie chciał wziąć do siebie. Hamilton najwyraźniej miał coś takiego, bo ludzie go lubili. Musiał znaleźć jakiś sposób, żeby to ukryć.

– Zaczynaj od żądań. Potem zrób scenę. Krzycz, wrzeszcz, rzucaj się. – Zach uśmiechał się szeroko. Uśmiechem, który sprawiał wrażenie radosnego, a nie strasznego.

– A jeśli nic nie pomoże, ugryź kogoś – dorzucił swoją radę Seth, kiedy przestał kaszleć. – Kiedy chciałem, żeby pielęgniarki zostawiły mnie w spokoju, gryzłem je. Po czymś takim przez długi czas trzymały się ode mnie z daleka.

Zach poklepał wątłego chłopca po plecach, prawie go przy tym przewracając.

– Dobry pomysł! Sam być może kiedyś tego spróbuję. – Zaczął chichotać, a pozostali chłopcy się przyłączyli.

Evie też się zaśmiała, chociaż nie uważała, że gryzienie jest szczególnie zabawne. Kiedyś kociątko ugryzło ją w palec i bolało ją to przez dwa dni. Ale jeśli gryzienie miałyby zatrzymać ją i Hamiltona razem, też by kogoś ugryzła.

– Dzieci, wracajcie na swoje miejsca! – zawołała panna Woodson siedząca z przodu. – Prawie dotarliśmy do Bonham. Będziecie musieli wziąć swoje rzeczy.

Evie i Hamilton spojrzeli na siebie, po czym zeszli z ławki i ruszyli w stronę miejsc, które wcześniej zajmowali. Dziewczynka czuła ściskanie i klucie w brzuchu na myśl o tym, co może się stać, kiedy pociąg się zatrzyma, ale przypomniawszy sobie, co mama mówiła jej, żeby robić, jeśli będzie odczuwać strach.

Gdy już usiadła na swoim miejscu, położyła sobie dłonie na kolanach, skłoniła głowę i zamknęła oczy.

„Panie Boże, nie pozwól im zabrać Hamiltona. Proszę. Potrzebuję tu mieć kogoś, kto mnie kocha”.



Godzinę później Evie stała na podwyższeniu w budynku miejscowego sądu razem z Hamiltonem, Sethem i Zachem, czekając na rodziny, które miały przyjść ich zobaczyć.

– Stójcie prosto, nie wierćcie się i odzywajcie się tylko wtedy, gdy ktoś się was o coś spyta. – Panna Woodson udzielała tych samych instrukcji na każdym postoju, przechodząc wzdłuż rzędu i sprawdzając ich po raz ostatni. Zatrzymała się, żeby poprawić rękawy płaszcza Setha, a następnie przygładziła dłonią włosy Evie. Kiedy ruszyła w kierunku Zacha, ten posłał jej tak złośliwe spojrzenie, że cofnęła się, nawet go nie dotykając. – Uśmiechnijcie się – powiedziała, upominając wzrokiem chłopca garbiącego się w kącie – i zachowujcie się odpowiednio.

Rodziny zaczęły przychodzić, a serce Evie aż mocniej zaabiło. „Proszę, niech ktoś mnie zechce. Razem z Hamiltonem. Proszę”.

Robiła wszystko, co powiedziała panna Woodson. Nie wierciła się. Stała tak wyprostowana, jak tylko potrafiła. Uśmiechała się. Oczywiście ukrywając oczy. Miała twarz skierowaną w dół i widziała jedynie stopy ludzi przechodzących przez sądowy hol.

Hamilton stał około metr od niej i rozmawiał z jakimś mężczyzną i jego żoną.

– Chcemy tylko chłopca, takiego, który by pomagał w polu – mówił mężczyzna.

– Pamięta pan umowę, jaką pan podpisał, panie Potter? – Do grupki przyłączyła się panna Woodson. – Dziecko musi być traktowane jak członek rodziny. A jeśli oczekuje pan od niego pracy na roli, musi mu pan płacić jak pomocnikowi.

– Wiem. Ale on mówi, żebym wziął też jego siostrę. Jest za mała, żeby pomagać w gospodarstwie, a jeśli mam płacić, to nie dam rady utrzymać jeszcze jednego dziecka.

– Popatrzmy chociaż na nią, John. Proszę. Ma kasztanowe włosy, tak jak Nellie. Może jeślibym miała dziewczynkę

w kuchni, nie tęskniłabym tak za naszą córeczką. – Szara spódnica zaszeleściła i przemieściła się w kierunku Evie.

Dziewczynka uśmiechnęła się najszerzej, jak potrafiła. „Proszę, zechciejcie mnie. Zechciejcie mnie”.

Kobieta w szarościach zatrzymała się przed nią, po czym przykucnęła. Evie bardzo chciała ukryć swoje oczy, więc wpatrywała się w spódnice.

– Jak masz na imię, dziecko?

Evie zakołysała się, po czym przypomniała sobie, że nie powinna się wiercić, więc znieruchomiała.

– Evangeline.

– Ładne imię. Przypominasz mi moją córkę, Nellie. Ona już dorosła. Wyszła za mąż za mężczyznę z oddalonego hrabstwa, więc nie widuję jej często. Brakuje mi małej dziewczynki. Mogłabym cię nauczyć gotowania i szycia. Chciałabyś?

Zniszczone buty robocze przyczłapały i znalazły się obok szarej spódnicy.

– Patrz na człowieka, jak do niego mówisz. – Oschły ton męskiego głosu sprawił, że Evie aż podskoczyła.

Co powinna zrobić? Jeśli pokaże swoje oczy, mogą jej już nie zechcieć. A jeśli na nich nie popatrzy, pomyślą, że jest nieposłuszna.

– John, może jest nieśmiała – odezwała się kobieta. Jej dłoń dotknęła brody dziewczynki. – Moja Nellie miała takie śliczne brązowe oczy. Twoje są brązowe?

Evie skinęła głową. To nie było kłamstwo. Miała jedno brązowe oko.

– Pokaż. – Kobieta uniosła jej brodę do góry.

Może mogłaby pokazać tylko jedno oko. Próbowwała otworzyć prawe oko, mrużąc przy tym lewe i wykrzywiając sobie usta od koncentracji.

– Przestań robić miny! – warknął mężczyzna.
Gwałtowny ton wystraszył Evie i zapomniała zamknąć lewe oko.

Kobieta westchnęła i odsunęła rękę.

– Jej... oczy. Panno Woodson, co jest z jej oczami?

Evie natychmiast przymknęła oczy i starała się mruganiem odpędzić napływające łzy.

– Nie ma z nimi nic złego! – Hamilton podbiegł do siostry i chwycił ją za rękę. – Widzi normalnie. A to chyba najważniejsze, prawda? To, że działają. Moja siostra jest mądra, wesoła i silna jak na swój wiek. Jeśli weźmiecie nas oboje, skorzystacie ze świetnej okazji. Nie będziecie mi musieli nic płacić. Będę pracował za darmo, jeśli weźmiecie też Evie.

– Czyli jej oczy nigdy... się nie naprawią? – Kobieta odsunęła się, po czym potarła ręce, jakby przeszedł ją dreszcz.

W zasięgu wzroku dziewczynki pojawiła się znajoma niebieska spódnica panny Woodson.

– Hamilton ma rację. Evangeline ma prawidłowy wzrok i naprawdę jest kochanym dzieckiem.

– Ale te oczy są takie... dziwaczne. – Kobieta zrobiła jeszcze jeden krok w tył. – Mam od tego dreszcze.

– Kłamka zapadła – powiedział Potter. – Weźmiemy chłopca. Dziewczynki nie. I tak stać mnie tylko na wykarmienie jednej dodatkowej osoby.

– Bardzo dobrze. – Panna Woodson westchnęła. – Pani Dougal pomoże panu wypełnić doku...

– Nie! – Hamilton tupnął nogą. – Nie idę bez siostry.

Evie wpatrywała się w niego. Nigdy wcześniej nie słyszała u brata podobnej zaciekłości.

– Nie pyskuj, chłopcze. – Mężczyzna wymierzył palcem w twarz Hamiltona.

– Nie jest pan ode mnie ważniejszy! – Chłopiec zadarł nos.
– Pochodzę z rodziny Pearsonów. Mój tata zatrudniał w swojej fabryce takich ludzi jak pan. Zbyt głupich, żeby robić cokolwiek więcej niż proste zadania, jak wysiewanie nasion i przyglądanie się, jak rosną.

– Hamilton! – Zaszokowany głos panny Woodson odzwierciedlał niedowierzanie Evie.

Mężczyzna rozwścieczył się, a jego twarz poczerwieniała.

– Uważaj, co mówisz.

– Bo co? – odezwał się prowokująco Hamilton. – Uderzy mnie pan? Pobije? Uwiąże na łańcuchu w oborze? Nie spodziewałbym się wiele więcej od kogoś, kto prawdopodobnie nawet nie potrafi czytać.

Potter aż się zatrząsł z wściekłości, a Evie obawiała się, że jej brat posunął się zbyt daleko.

– On nie chciał tak powiedzieć. – Panna Woodson położyła dłonie na ramionach Hamiltona i odsunęła go od mężczyzny, który wyglądał, jakby go miał zaraz uderzyć. – On się boi, że zostanie oddzielony od siostry.

– Chciałem tak powiedzieć. – Chłopiec wyrwał się pannie Woodson i podszedł do Pottera i jego żony. – Nie tylko on jest niedouczony. Jego żona też. Bo dlaczego bałaby się czegoś tak banalnego jak oczy w dwóch kolorach?

Mężczyzna zacisnął dłoń w pięść.

Evie rzuciła się w kierunku brata i objęła go w pasie.

– Przestań, Ham-ton! Przestań!

– John, to jeszcze dziecko. – Kobieta w szarym stroju stała przed swoim mężem i spojrzała mu prosto w oczy, kładąc mu przy tym dłoń na ramieniu.

– Nie pozwolę, żeby ktokolwiek mówił o tobie w taki sposób, Georgio. I nieważne, ile ma lat. – Odsunął żonę i dźgnął

Hamiltona palcem w twarz. – Jeśli kiedykolwiek jeszcze powiesz coś złego o mojej żonie, to...

Chłopiec rzucił się i ugryzł go w palec.

Potter zawył, po czym trzepnął go w głowę drugą ręką. Hamilton przewrócił się, a Evie upadła razem z nim. Ludzie zaczęli krzyczeć. Evie potrafiła jedynie trzymać się brata i mieć nadzieję, że to wszystko się skończy.



– Ale to była katastrofa – słowa Jaszczurki rozbrzmiały we wnętrzu wagonu, który postukiwał na szynach w drodze powrotnej. Miało już nie być więcej przystanków i okazji do znalezienia rodzin.

– To nie była żadna katastrofa – odezwał się z uśmiechem Zach, lekko klepiąc Hamiltona w ramię. – To było genialne! Dobra robota, Ham-bone. Jestem pod wrażeniem.

Hamilton uśmiechnął się, jakby właśnie został nazwany królem. Chłopcy usiedli razem z tyłu wagonu, Zach zrobił miejsce dla Seta na siedzeniu obok siebie, a Hamilton i Evie usiedli na ławce skierowanej przodem do nich.

Evie sądziła, że zwariowali, skoro są dumni z tak okropnego zachowania, ale ona i Hamilton byli nadal razem, więc już ich nie upomniała. Jaszczurka i tak już to wcześniej zrobiła.

Chłopcy powtarzali w kółko opowieści o tym zdarzeniu, aż Evie się znudziła i zrobiła się senna. Strach ją zmęczył, a dziś bała się więcej niż kiedykolwiek. Kołysanie pociągu sprawiło, że jej powieki zrobiły się ciężkie, a głowa zaczęła opadać.

– Chodź, Evie. – Hamilton oparł się o okno, podobnie jak wcześniej robił Zach, dzięki czemu miała miejsce, żeby ułożyć się na jego piersi.

Wtuliła się w brata i spała aż do chwili, gdy gwałtowne szarpnięcie zrzuciło ją na podłogę. Uderzyła głową o czyjeś kościste kolano i krzyknęła. W tym samym momencie powietrze przeszył przeraźliwy pisk hamującego pociągu.

Bagażę pospadały z umieszczonych pod sufitem półek. Wychowawczynie krzyczały. Hamilton przywołał Evie, po czym opadł na nią i osłonił ją swoim ciałem.

– Wślizgnij się pod siedzenie i trzymaj się nóg ławki – powiedział.

Zrobiła to, co polecił, i z całej siły uchwyciła się ozdobnej żeliwnej nogi łączącej ławkę z podłogą. Potem pociąg mocno w coś uderzył. Tak mocno, że ta siła odrzuciła od niej Hamiltona.

– Ham-ton!

Zabrzmiało głośnie skrzypnięcie i wagon zaczął się przechylać. Evie płaczkliwie zawołała brata.

– Trzymaj się, Evie! Nie puszczaj!

Tak właśnie zrobiła. Aż do chwili, kiedy wagon przewrócił się na bok, a ona została rzucona o szybę. Metal trzaskał, pękało szkło. Wagon oderwał się i ześlizgnął w dół nasypu. Evie płakała, próbując znaleźć coś, czego mogłaby się przytrzymać. Pociąg przesunął się po skale, której ostra, nierówna powierzchnia wybiła szybę w oknie obok Evie i spowodowała, że dziewczynka została odrzucona w górę. Coś twardego dźgnęło ją w bok. Jęknęła, ale sięgnęła do wieszaka na kapełusze i drobnymi paluszkami rozpaczliwie uchwyciła się metalowego haka.

Wydawało się, że pociąg zsuwa się strasznie długo. Kiedy w końcu się zatrzymał, Evie zawołała brata i czekała, aż po nią przyjdzie.

Nie przyszedł.

– Ham-ton! – Gdzie był? Czy coś mu się stało? Dziewczynka zaczęła płakać. Nie mógł być ranny. Potrzebowała go. – Ham-ton!

Puściła wieszak, podparła się rękami i nogami i w końcu wstała.

– Ham-ton! – Zrobiła krok. Potem kolejny. Pokruszone szkło chrzęściło jej pod butami. Trzęsły się jej nogi. Głowa bolała ją w miejscu, którym uderzyła się o półkę na bagaże. Próbowała się rozglądać, ale łzy nie przestawały płynąć.

Nagle objęły ją jakieś ramiona.

Odwróciła się, gotowa, żeby wtulić się mocno w brata. Ale to nie był Hamilton, tylko Seth. Kiedy oddychał, z jego klatki piersiowej wydobywały się dziwne dźwięki, jakby popiskiwał.

– Jesteś ranny. – Evie dotknęła jego głowy tam, gdzie włosy były zaplamione krwią.

– To nic takiego – powiedział, przytulając ją. – Zostań tu ze mną... Evangeline. – Kiedy nabierał powietrza między wyrazami, jego klatka piersiowa gwałtownie się unosiła.

– Muszę znaleźć Ham-tona. – Próbowała się odsunąć. Jego szczupłe ręce okazały się jednak zaskakująco silne. Mocno ją przytrzymał.

– Jeszcze nie. Musisz... poczekać.

Wystraszył ją. To jego spojrzenie, smutne, pełne żalu. Ludzie patrzyli na nią w taki sposób, kiedy mama i tata poszli do nieba.

Evie walczyła.

– Ham-ton! Chcę Ham-tona!

Nadepnęła Sethowi na palce i wyrwała mu się. Potknęła się o ramę okna, ale złapała się krawędzi ławki, żeby się nie przewrócić. Wszystko było powywracane, wykrzywione i uszkodzone.

Zauważyła pochylonego Zacha z wielkim kawałkiem szkła, który podniósł do góry, a następnie odrzucił na bok.

– Zach?

Miała go spytać, czy wie, gdzie jest Hamilton, ale kiedy się odwrócił, na widok jego miny zabrakło jej słów. Nie wyglądał teraz na twardego czy wrednego. Był zagubiony.

– Uratował mi życie – wymamrotał z pustym spojrzeniem.

– Odepchnął mnie i uratował mi życie. – Zach zamrugał powiekami, po czym rozpoznał Evie. Szybko wstał i chwycił za płaszcz, tak jakby ubranie się na nim nagle zapaliło. W końcu ściągnął go z pleców i rzucił na stertę jakichś rzeczy znajdującej się za nim.

Seth dołączył do nich.

– Musimy... ją stąd zabrać. Nie powinna... tego widzieć – stwierdził.

Nie powinna widzieć czego? Evie patrzyła to na jednego, to na drugiego chłopca. Co przed nią ukrywali? Gdzie był jej brat?

– Powinna się pożegnać – nalegał Zach.

Pożegnać? Z kim?

– Evie? – Słaby głos przebił się przez dyskusję, uciszając wszystkich.

Hamilton!

Evie przepchnęła się obok Zacha i w końcu znalazła brata. Leżał nieruchomo na plecach. Był przykryty płaszczem Zacha. Dziewczynka dokuśtykała bliżej jego głowy i objęła go za szyję. Jednak on nie odwzajemnił jej uścisku. Nie pogładził jej po włosach ani nie powiedział, że wszystko będzie dobrze. Po prostu leżał nieruchomo. Zbyt nieruchomo.

– Ham-ton? Musisz wstać. – Złapała go za ramię i próbowała go podciągnąć, żeby usiadł. – Podnieś się, Ham-ton!

– Spokojnie, księżniczko. Nie chcesz mu zrobić krzywdy. – Zach przykucnął obok niej i poklepał ją po plecach. Było to niezdarne i sztywne, ale też ciepłe.

A Evie czuła się, jakby serce zmieniło jej się w lód.

– Zach będzie... się tobą teraz opiekował – powiedział Hamilton, z trudem próbując otworzyć oczy. – Obiecał mi, a ja wierzę, że dotrzyma słowa. Ty też możesz... mu zaufać.

– Nie chcę, żeby Zach się mną opiekował – odparła. – Chcę ciebie, Ham-ton!

Brat uśmiechnął się, a przynajmniej próbował to zrobić.

– Wiem, Evie, ale nie mogę zostać. Muszę... iść do mamy i taty. – Zakaszła, a z ust wypłynęło mu coś czerwonego.

Evie ogarnęło przerażenie, aż się zatrzęsała. Hamilton nie mógł jej zostawić. Nie mógł!

Zach pomógł Hamiltonowi odwrócić głowę i otarł krew z delikatnością aż dziwną u kogoś, kto był dotąd tak oschły.

Następnie Hamilton jeszcze raz spojrział na siostrę.

– Kocham cię, siostrzyczko. Zawsze... i na wieki.

– Nie zostawiaj mnie, Ham-ton. – Brakło jej słów. Opadła na jego klatkę piersiową i zapłakała żałośnie. – Nie zostawiaj mnie!

Coś zarzęziło mu w płucach. Słyszała to pod płaszczem. Słyszała też głosy. Zach i Seth się sprzeczali.

– Nigdy nie pozwolę ci z nią zostać – mówił Seth. – Kiedy tylko wrócimy do Nowego Jorku, znowu nas rozdzielią.

– I dlatego nie wracamy do Nowego Jorku.

– Co?

– Uciekniemy.

– Jesteśmy dziećmi. Jak sobie...?

– Jeśli nie chcesz iść, nie idź. Ale ja coś obiecałem i dotrzymam słowa. Zabieram ją stąd. Jeśli dałem radę przeżyć na

ulicach Nowego Jorku, to poradzę sobie w Teksasie. Poradzi-
my sobie.

– Ale będą nas szukać.

– To zmienimy nazwiska. Zostaniemy rodziną z własnym nazwiskiem.

Chłopcy ucichli. Evie słyszała jedynie rzęzenie w piersi brata. Z czasem to również ustało.

– Ham-ton – jęknęła, wiedząc, że odszedł.

– Hamilton to dobre nazwisko – stwierdził Seth.

– Tak – odparł Zach. – Niech tak będzie.